

## Organizowanie fikcyjnych transakcji nie ma nic wspólnego z doradztwem podatkowym

Tagi: biznes, ustawa, prawo



**Gdy powstawała w latach 1993-1996 ustawa o doradztwie podatkowym jej twórcy, do których miałem zaszczyt należeć, chcieli stworzyć zawód zaufania publicznego, kierujący się – działając dla dobra podatników – zasadami profesjonalizmu, legalizmu oraz etyką zawodową.**

Miał być przeciwwagą dla urzędniczej wszechwładzy, stawiając zarazem ścisłą granicę między uczciwym stosowaniem prawa podatkowego a oszustwami: w tym ostatnim procederze doradca podatkowy działający na podstawie tej ustawy nie może z mocy prawa uczestniczyć. Ustawa ta znalazła poparcie ówczesnego rządu oraz polityków. I chwała im za to, bo to nie trwało zbyt długo. Bardzo szybko ujawnili się jej przeciwnicy, którym przeszkadzały zwłaszcza ustawowe ograniczenia (owy obowiązek stosowania przez doradców podatkowych etyki zawodowej), a nawet tylko formalny nadzór organów Krajowej Izby Doradców Podatkowych nad wykonywaniem tego zawodu. Jak zawsze wrogów było wielu:

- Pierwszym z brzegu była część kasty urzędniczej (ta groźna), której z istoty przeszkadzali profesjonalni doradcy w pokątnych zarobkach ich członków rodzin i przysłowiowych „kolegów królika” doradzających np. jak załatwić niepłacenie podatków lub uchylene decyzji organu podatkowego,

-drugim był zagraniczny biznes podatkowy, któremu zawsze zawadzały i zawadzają wszelkie „miejskowe” ograniczenia w ich działalności zwanej (przez nich) „międzynarodową optymalizacją podatkową”,

-trzecim, politycy, w tym ci popierający międzynarodowy biznes podatkowy, oraz ta część klasy politycznej, która tradycyjnie chce wyeliminować wszelkie niezależne, niekontrolowane przez nich organizacje zawodowe.

Już po dwóch latach obowiązywania ustawy zaczęła ją torpedować ówczesny minister finansów, odmawiając – z naruszeniem obowiązków ustawowych – zwołania pierwszego zjazdu Izby. Pod jego auspicjami urzędnicy przy udziale pracowników wsławionej później „kreatywną księgowością” jednej z międzynarodowych firm doradczych, napisali projekt nowelizacji tej ustawy faktycznie likwidującej ów zawód (pierwsza próba „deregulacyjna”) po to, aby międzynarodowy biznes podatkowy nie miał tu jakichkolwiek ograniczeń zarabiania pieniędzy w biznesie podatkowym. Kim był ów minister finansów? To ówczesny przewodniczący współrządzącej ówczesnie partii (Unia Wolności) a dziś ikona liberalnych mediów.

Wtedy mu jednak nie udało się zniszczyć tej ustawy oraz „zliberalizować” doradztwa podatkowego na modłę międzynarodową. Doradcy zmobilizowali się w obronie ustawowych ograniczeń (tak!), a postawie – bywają w tym gronie również ludzie mądrzy i zacni – nie chcieli popierać rządowych patologii legislacyjnych. Odbył się zjazd Izby, powstały jej organy, rozpoczęły wykonywać nadzór nad działalnością doradczą.

Przeciwnicy nie dawali jednak za wygraną, czego kulminacją była druga, tym razem udana próba „deregulacji” uchwalona w tym roku, czyli ostatecznie, po 15 latach od pierwszej próby, faktycznie zwyciężyli przeciwnicy obowiązywania ograniczeń prawnych i etycznych w wykonywaniu doradztwa podatkowego. Nie ma się tu czemukolwiek dziwić, bo projekt ten wyszedł z rządu współpracującego na co dzień z międzynarodowym biznesem podatkowym. Formalnie istnieje w dalszym ciągu ustawy

status doradcy podatkowego, choć ich legalnym konkurentem może być każdy, nawet niepiśmienny recydywista (tzw. liberalna wizja tego rynku). Nie pierwszy i nie ostatni to przykład „prywatyzacji” prawa podatkowego.

Oczywiście ową deregulację wprowadzono zupełnie nie w porę również w świetle mega skandali, których jesteśmy dziś świadkami. Ujawniono mechanizm „umów luksemburskich” mających na celu uchylanie od opodatkowania (straty państw członkowskich, z wyjątkiem oczywiście Luksemburga, liczone są w dziesiątkach miliardów euro), gdzie główne skrzypce grają liderzy międzynarodowego biznesu podatkowego. Widząc skalę patologii na tym rynku władze państwowe naszego kraju powinny przecież zrobić coś zupełnie odwrotnego: zwiększyć nadzór publiczny nad rynkiem doradczym (podobnie jak to miało miejsce po aferze z Arthurem Andersenem w stosunku do usług audytorskich), a nie liberalizować go. Owa „deregulacja” jest jednym z wielu przykładów działań „ludzi niedorosłych do rządzenia”, a tak naprawdę niekompetencji, szkodnictwa legislacyjnego i ochrony interesów tych, którzy działają na szkodę Państwa Polskiego.

Może warto by wystawić symboliczny rachunek dla twórców tych przepisów, który opiewałby na kwotę utraconych pieniędzy przez Polskę w wyniku „deregulacji” zawodu doradcy podatkowego. Oczywiście nie byłiby oni w stanie – nawet teoretycznie – zapłacić nawet jednego promila tej kwoty.

Co trzeba zrobić dziś już pod presją „luksemburskiej” afery? Po pierwsze (i najważniejsze) przywrócić nadzór publiczny samorządu zawodowego nad wykonywaniem usług przez całość biznesu podatkowego, czyli wyrzucić do kosza wszystkie „deregulacje”, bo są sprzeczne z interesem publicznym. Po drugie, trzeba egzekwować przestrzeganie prawa, w tym zwłaszcza prawa karnego i karnoskarbowego przez podmioty stosujące „agresywne planowanie podatkowe” i inne „wynalazki” międzynarodowego biznesu podatkowego: są to w świetle orzecznictwa sądowego w istotnej części oszustwa pospolite i pranie brudnych pieniędzy (art. 286 i 299 Kodeksu karnego).

prof. Witold Modzelewski